

Aktualizacja: 22.11.2017, 11:44 Publikacja: 16.11.2017



Czy Kennedy'ego zabiła przypadkowa kula?



Amerykański prawnik Mark Lane w 1967 r. w programie BBC zaprezentował makietę miejsca zamachu na prezydenta Johna F. Kennedy'ego, by podważyć wcześniejsze teorie.



John Fitzgerald Kennedy, 35. prezydent Stanów Zjednoczonych, zginął w zamachu 22 listopada 1963 r. w Dallas. Może wytłumaczenie tej tragedii jest znacznie bardziej prozaiczne i banalne, niż chcieliby to przyznać twórcy dotychczasowych teorii?

Wszyscy znamy różne hipotezy dotyczące zamachu na prezydenta Johna Fitzgeralda Kennedy'ego w Dallas. Począwszy od wersji zaproponowanej przez Olivera Stone'a w filmie „JFK” aż po zgoła śmieszne pomysły rodem z naszego podwórka publicystycznego propagujące tezę, że w spisku na 35. prezydenta USA brał udział wywiad PRL. Wszystkie one są mniej lub bardziej pociągające dla zwolenników spiskowej teorii dziejów. Tymczasem rozwiązanie zagadki z Dallas może być o wiele bardziej banalne, niż można się spodziewać.

Ten artykuł nie jest próbą przedstawienia mojego osobistego poglądu na kulisy zamachu na 35. prezydenta USA, a jedynie prezentacją pewnej koncepcji, która w swojej prostocie wydaje się bardzo logiczna.

Dallas nie było pierwszym miastem w Teksasie na prezydenckiej trasie. Dzień wcześniej JFK odwiedził San Antonio i Houston. Przyjaciel prezydenta, szef sztabu Białego Domu i zarazem szef zbliżającej się kampanii wyborczej Partii Demokratycznej Kenneth Patrick O'Donnell uważał, że dzięki tej podróży prezydent pozyska sympatię centrowego elektoratu amerykańskiego Południa. Tylko w ten sposób Kennedy mógł

pokonać wystawionego przez Partię Republikańską senatora z Arizony Barry'ego Goldwatera.

Plan podróży ułożył już w lipcu wiceprezydent Lyndon B. Johnson, który był rodowitym Teksaszczykiem. Johnson chciał, żeby podobnie jak w Dallas Kennedy przejechał w otwartej limuzynie przez ulice Houston i jego rodzinnego San Antonio. Jednak ze względu na ograniczenia czasowe zdecydowano, że taki przejazd odbędzie się w Dallas. Wizyta w tym mieście miała wieńczyć kolejny etap kampanii po rozpoczętej we wrześniu podróży prezydenta po 11 stanach i miastach Wschodniego Wybrzeża. Wiadomość, że Kennedy odwiedzi Dallas, przedostała się do mediów już 25 września 1963 r. Sześć lat później szef policji w Dallas, Jesse Curry, wspominał, że od samego początku ta wizyta przyprawiała go o ciarki na plecach. „W mieście dało się wyczuć napięcie, które tworzyły niewielkie grupy ekstremistyczne” – rozpamiętywał Curry. On sam jechał tego dnia w jednym z kolejnych samochodów prezydenckiej kolumny. „Mieszkańcy Dallas licznie ustawiali się na trasie przejazdu prezydenta i niezwykle ciepło go witali – wspominał Curry. – Na krótką chwilę zdążyłem się nawet uspokoić”. Nie trwało to jednak długo.

O godzinie 11.50 John F. Kennedy wsiadł do wyprodukowanej przez Ford Motor Company czarnej limuzyny SS-100-X, którą miał się udać w ostatnią drogę swojego życia. Samochód prezydencki prowadził agent Secret Service William R. Greer, obok którego siedział agent Roy H. Kellerman. Kierowca doskonale wiedział, że prezydent preferuje wolniejszą jazdę ze względu na chory kręgosłup. Musiał więc zachować szybkość gwarantującą bezpieczeństwo i dobre samopoczucie głównego pasażera. Kolejnym samochodem w kawalkadzie prezydenckiej był tzw. samochód tropiący, w którym jechało aż ośmiu agentów Secret Service. Czterech z nich stało na bocznych progach limuzyny i bacznie obserwowało tłum wiwatujący na

część pierwszej pary Ameryki. W trzecim samochodzie także jechali prezydencyjni ochroniarze. Czwartym w kolumnie był samochód z wiceprezydentem Lyndonem B. Johnsonem i jego małżonką Lady Bird Johnson, którym towarzyszyli senator z Teksasu Ralph Webster Yarborough, agent Rufus Wayne Youngblood oraz funkcjonariusz Hurchel Jacks ze stanowej policji drogowej Teksasu.

O godzinie 12.30 kolumna prezydencka przejechała Ross Avenue i kierując się w stronę hotelu Dealey Plaza, minęła składnicę książek. Nagle rozległo się kilka strzałów. Według opisu zawartego w raporcie specjalnej komisji śledczej prezesa Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych Earla Warrena prezydent miał się złapać za szyję, krzycząc: „Boże, zostałem trafiony”. Kula, która przeszła szyję Kennedy'ego, raniła także gubernatora Johna Connally'ego. Kolejny strzał rozerwał czaszkę prezydenta. Przerażony gubernator Connally krzyczał: „Zabijają nas!”.

STRZELEC WYBOROWY?

Początkowo zdezorientowany kierowca William R. Greer zwolnił, żeby zobaczyć, co się dzieje z prezydentem i czy nie odczuwa bólu spowodowanego jazdą. Kiedy jednak zobaczył, co się stało, przyspieszył, kierując się do szpitala Parkland Hospital. Tam, mimo półgodzinnej reanimacji i wykonania tracheotomii, prezydent John F. Kennedy zmarł ok. godziny 13.00. O śmierci głowy państwa powiadomił dziennikarzy dr Kemp Clark. Taką historię znają wszyscy.

Dzisiaj wiemy jednak, że tego dnia działy się dziwne rzeczy ze zwłokami i trumną prezydenta. 48 minut po zamachu podejrzany o jego dokonanie Lee Harvey Oswald zabił policjanta. Niedługo później został aresztowany w kinie, gdzie próbował się ukryć przed policyjną obławą. Kilka godzin później ciało prezydenta zostało przetransportowane do Waszyngtonu, gdzie

miała być dokonana autopsja. Dwa dni później, w niedzielę 24 listopada 1963 r. o godzinie 11.21, właściciel klubu nocnego w Dallas Jack Ruby zabił Oswalda w miejskiej komendzie policji.

Wróćmy jednak do miejsca zbrodni i samego zamachu. Każdy, kto był w Dallas, zauważył, że okno na szóstym piętrze składnicy książek przy Elm Street byłoby idealnym miejscem do oddania strzału snajperskiego, gdyby nie pewien mały mankament, który mógł utrudnić zadanie strzelca. Skręcając w prawo z Houston Street w Elm Street, droga biegnie w dół i w lewo. W opinii znakomitego funkcjonariusza australijskiej policji, dokumentalisty i kryminologa Collina McLarena, który przeprowadził w 2013 r. własne śledztwo w sprawie zamachu na prezydenta Kennedy'ego, oddanie jednego celnego strzału z tej pozycji było zadaniem bardzo trudnym. Oddanie trzech celnych strzałów z karabinu Carcano M91/38 do niewielkiego celu poruszającego się z szybkością ok. 18 km/h było prawie niemożliwe.

W 1967 r. telewizja CBS przeprowadziła własne śledztwo. Zbudowano wieżę strzelniczą i tor, które miały odwzorować warunki na Dealey Plaza. 11 doświadczonych ochotników miało powtórzyć „wyczyn” Lee Harveya Oswalda, celując do poruszającej się na wagoniku ruchomej tarczy wielkości człowieka. Żaden z nich nie wykonał zadania za pierwszym razem. Eksperyment dowiódł dobitnie, że karabin snajperski Carcano M91/38 nie nadawał się do tego typu misji. Eksperci jednoznacznie stwierdzili, że karabin był ciężki, niewygodny w użyciu, z tendencją do zacinań się po oddaniu jednego strzału. Tylko jednemu ze strzelców, Howardowi Donahue, udało się oddać trzy celne strzały w 5,6 sekundy, ale dopiero przy trzecim podejściu. Ten eksperyment nie obronił teorii jednego strzelca lansowanej w raporcie komisji Warrena. Wyniki strzeleckie Oswalda z okresu służby w US Marines nie wskazują, że był on równie znakomitym strzelcem jak

Donahue, który strzelając w kontrolowanych warunkach, dopiero za trzecim razem oddał trzy celne strzały w 5,6 sekundy. Strzelający w Dallas Oswald znajdował się pod presją i z przyczyn oczywistych nie miał możliwości przeprowadzenia wcześniejszych prób.

Zdumiewa fakt, że agenci Secret Service nie zauważyli w oknie na szóstym piętrze składnicy książek człowieka z karabinem, mimo że świadkowie zeznający przed komisją Warrena widzieli w oknie zarys jego sylwetki. Sam Oswald wybrał sobie niezbyt wygodne miejsce do oddania strzału. Ładując naboje do starego włoskiego karabinu Carcano M91/38 z czasów II wojny światowej, opierał się jedynie o kilka pudeł. Jeżeli do tego dodamy nerwy, które musiały go zżerać podczas przeładowywania karabinu, można dojść do wniosku, że to nie on mógł oddać ostatni, najgorszy strzał, który roztrzaskał czaszkę 35. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rodzi się więc podejrzenie o spisek, w który był zaangażowany przynajmniej jeszcze jeden strzelec. Ale czy jest to właściwy trop?

TAJEMNICZA „TAŃCZĄCA” KULA

Pod koniec lat 60. redakcja magazynu „True” poprosiła wspomnianego Howarda Donahue, któremu jako jedynemu udało się trafić trzy razy ruchomy cel w teście telewizji CBS, o ocenę raportu komisji Warrena. Donahue zgodził się przeprowadzić własne śledztwo, które po pewnym czasie zamieniło się w jego życiową obsesję. Donahue uznał za komisją Warrena, że na Dealey Plaza oddano trzy strzały. Pierwszy ugodził prezydenta w szyję i ranił siedzącego przed nim gubernatora Connally'ego. Drugi uznano za niecelny. Trzeci, śmiertelny strzał, trafił prezydenta w głowę i odłupał mu dużą część czaszki.

Zwolennicy teorii spiskowych uważają, że najbardziej kontrowersyjny był pierwszy strzał. Raport Komisji Warrena dowodzi, że kula trafiła prezydenta

u podstawy karku po prawej stronie od kręgosłupa, żeby wyjść przez gardło tuż pod jabłkiem Adama, a następnie skręcić w dół, aby ugodzić gubernatora Teksasu poniżej prawej pachy, roztrzaskać jego piąte żebro, a potem, wychodząc przez brzuch, uszkodzić jego prawy nadgarstek i na koniec zanurkować jeszcze w dół, aby ugrząźć w jego lewym udzie. Wbrew wszelkiej logice kula musiałaby wykonać dwa ciasne zwroty. Jej trajektoria tworzyłaby poziomą i pionową literę „S”. Początkowo Howard Donahue uznał, że ta teoria jest niedorzeczna. Zdanie zmienił dopiero wówczas, gdy odkrył fakt przeoczony przez niemal wszystkich śledczych badających tę sprawę. Gubernator Connally i jego żona siedzieli w fotelach, których ustawienie nie było równoległe – jak zakładał raport Komisji Warrena – do tylnej kanapy limuzyny, na której siedzieli państwo Kennedy. Fotele te znajdowały się bliżej osi auta i niżej względem kanapy. Chociaż patrząc na zdjęcia, mamy wrażenie, że gubernator siedzi tuż przed prezydentem na tym samym poziomie, to w rzeczywistości był on niżej i głębiej w stosunku do środka samochodu, niż to się zdawało. Ten szczegół, niemal całkowicie pominięty przez wszystkie śledztwa, z badaniami komisji Warrena włącznie, tłumaczy „tajemniczą” trajektorię pierwszej kuli. Poza tym gubernator był zwrócony do prezydenta lekko bokiem. Biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki oraz spadek ulicy, trajektoria lotu pierwszej kuli przestaje być tajemniczym płasem w przestrzeni, jak utrzymują zwolennicy teorii spiskowej. Teoria jednej kuli raniącej obu polityków ma w świetle tych faktów całkowite uzasadnienie.

Przeciwnicy teorii jednej kuli uważają, że badany przez komisję Warrena pocisk, który trafił przy pierwszym strzale obu mężczyzn, zadając im poważne rany, była w zbyt dobrym stanie. Howard Donahue obejrzał pocisk pod lupą jubilerską w Archiwum Narodowym w Waszyngtonie i stwierdził jednoznacznie, że wbrew obiegowej legendzie kula była zdeformowana w takim stopniu, w jakim opisywała to komisja Warrena. Badania

balistyczne dowiodły też dopasowania pocisku do śladów pozostawianych przez zamek należącego do Oswalda karabinu Carcano M91/38.

Jednak nie wyjaśniało to wszystko kwestii, czy kula, która ugodziła obu mężczyzn, na pewno była pierwszą kulą wystrzeloną tego feralnego dnia. Wątpliwości wzbudził sam gubernator Connally, który oświadczył na konferencji prasowej, że jest przekonany ponad wszelką wątpliwość, iż nie został ugodzony pierwszą kulą. „Usłyszałem pierwszy strzał, odwróciłem się w prawo i nic nie zobaczyłem. Zacząłem odwracać się w lewo, kiedy ugodziła mnie druga kula – wspominał Connally. – Pierwszy pocisk sięgnął prezydenta, ale nie mnie. Jak mówiłem, to zeznanie przedstawiłem komisji Warren, która nie zgadza się z moją interpretacją zdarzeń i z tym, co zapamiętałem”.

Howard Donahue odkrył także, że z oficjalną wersją wydarzeń nie pokrywają się zeznania starszego agenta Secret Service Roya Kellermana, który jechał na przednim siedzeniu prezydenckiej limuzyny, obok kierowcy. Zeznając przed komisją Warren, Kellerman stwierdził, że usłyszał jakby wybuch petardy, spojrział w prawo, chcąc zobaczyć, co się dzieje, i wtedy zza pleców usłyszał głos prezydenta krzyczącego „Boże, dostałem”. Kiedy się odwrócił, zobaczył prezydenta trzymającego prawą rękę na klatce piersiowej. Jak to możliwe, skoro wedle Komisji Warren pierwsza kula miała przebić prezydentowi gardło, nie pozwalając na wydobywanie głosu? Jeśli pierwsza kula nie ugodziła prezydenta, to co się z nią stało? Wielu świadków uważało, że pierwszy pocisk uderzył w chodnik i rykoszetował. Stojąca na chodniku Virgie Rachley, księgowa z pobliskiej składnicy książek, która wyszła tego dnia przed budynek, żeby zobaczyć przejeżdżającego prezydenta, zeznała przed Komisją Warren, że widziała pocisk odbijający się od nawierzchni ulicy. Czy fragment tego pocisku mógł trafić prezydenta, który krzyknął

„dostałem”, a w szyć ugodziła go dopiero druga kula? Dlaczego odpowiedź na to pytanie jest tak ważna?

POCISK Z INNEJ BRONI

Na podstawie badań balistycznych Komisja Warrena ustaliła bezspornie, że 22 listopada 1963 r. na Dealey Plaza w Dallas padły trzy strzały.

Potwierdza to przeprowadzona przez prof. Larry'ego Sabato z Uniwersytetu Wirginii analiza nagrania zarejestrowanego tego dnia przez mikrofon motocykla policyjnego. Komisja Warrena uznała, że pierwsza kula trafiła prezydenta w gardło, a druga w głowę, jedynie trzecia kula nikogo już nie trafiła. Jeżeli jednak kolejność jest inna, to zmienia to całkowicie obraz całego zamachu.

Początkowo Howard Donahue uznał, że komisja Warrena źle policzyła strzały. Wielu nieznanym się ze sobą świadków stwierdziło w czasie odrębnych przesłuchań, że widziało kulę odbijającą się od chodnika. Donahue uznał, że odprysk mógł trafić prezydenta w klatkę piersiową. Detektyw uznał, że to była pierwsza kula. Oswald chybił, ale tragicznym zbiegiem okoliczności fragment pocisku przebił prezydencką klatkę piersiową. Dopiero druga, tym razem celna kula przebiła gardło prezydenta i raniła siedzącego przed nim gubernatora. Trzecia kula miała przypieczętować los Johna F. Kennedy'ego, rozrywając mu głowę. Pozostaje więc pytanie: czy pocisk tragicznie trafił prezydenta w głowę? I to właśnie ten strzał otwiera cały rozdział różnych mniej lub bardziej fantastycznych hipotez. Jedną z najbardziej kontrowersyjnych jest ta o zamachu przeprowadzonym przez grupę spiskową zawiązaną przeciw braciom Kennedym w samym rządzie USA. Zwolennicy tej teorii wskazują na bardzo dziwne zachowanie agentów Secret Service, którzy za wszelką cenę utrudniali przeprowadzenie śledztwa.

Howarda Donahue niepokoił fakt, że pocisk rozerwał głowę prezydenta. W tym wypadku pomocne okazało się zeznanie doktora Jamesa Humesa, patologa ze szpitala Marynarki Wojennej z Bethesda, który przeprowadził sekcję zwłok prezydenta kilka godzin po zamachu. Oświadczył przed komisją Warrena, że prezydent miał rozległe obrażenia czaszki, skóry i mózgu. Rana ciągnęła się na ok. 12 cm w kierunku twarzy, od ucha ku włosom. To zeznanie jest kluczowe dla sprawy, ponieważ patolog wojskowy nie stwierdził, że rana ciągnie się z boku czaszki do środka, co wskazywałoby na drugi strzał zza płotu okalającego po prawej stronie Dealey Plaza, ale od tyłu, czyli od strony jadących z tyłu samochodów.

Powstał zatem kolejny dylemat – dlaczego wcześniejszy pocisk, który przebił ciała dwóch mężczyzn, nie rozpadł się, a pocisk, który rozbił czaszkę prezydenta, rozleciał się w kawałki? Jaki pocisk miał takie możliwości? Czemu dwa pociski, rzekomo wystrzelone z tej samej broni, zachowały się w tak różny sposób?

Doktor James Humes wskazał na zdjęcia rentgenowskie głowy prezydenta, na których widać ok. 40 różnej wielkości fragmentów substancji, która nie przepuszcza promieniowania. Jak stwierdził Humes, „ta substancja była rozproszona w różnych miejscach mózgu”. Howard Donahue wiedział, że pocisk pełnopłaszczowy, wystrzelony z karabinu Carcano M91/38, tak nie działa. W przeciwieństwie do amunicji rozpryskowej. Czy w takim razie Oswald mógł użyć dwóch rodzajów amunicji? Było to kluczowe niedopatrzenie komisji Warrena, która zwyczajnie zlekceważyła ten szczegół.

Pocisk pełnopłaszczowy o kalibrze 6,5 mm do karabinu Carcano M91/38 został tak zaprojektowany, aby po trafieniu przeszył ciało na wskroś, dając szansę rannemu na przeżycie, hospitalizację i powrót do zdrowia. Pocisk eliminował przeciwnika z walki, ale nie zawsze odbierał mu życie. Strzelając

do specjalnie zaprojektowanej gipsowej kuli imitującej czaszkę, detektyw Collin McLaren potwierdził opinię Howarda Donahue, że pocisk pełnopłaszczowy z karabinu Oswalda na pewno przebiłby czaszkę prezydenta na wylot, pozostawiając dziurę wlotową i wylotową. Jedynym rodzajem kuli, która mogła zabić prezydenta, była rozpryskowa amunicja kaliber 5,56 mm. Ten rodzaj pocisku eksploduje zaraz po trafieniu, a skutki są niemal zawsze śmiertelne. Eksperymentalne strzały dowiodły, że ta amunicja za każdym razem rozbijała gipsową czaszkę na fragmenty. Teorię pocisku kalibru 5,56 mm potwierdza średnica rany wlotowej na czaszce. Dr James Humes stwierdził, że rana tylnej części czaszki nie sięgała jej kośćca i miała rozmiary 15 x 6 mm.

Średnica rany wlotowej wyniosła zatem 6 mm, a kula musiała przelecieć jakieś 15 mm w głowie, zanim eksplodowała, odrzucając boczny fragment czaszki w górę. Gdyby prezydenta ugodził pocisk z karabinu Oswalda, rana wlotowa musiałaby mieć powyżej 6 mm, ponieważ rana wlotowa jest zawsze większa od średnicy pocisku.

TAJEMNICZY ZAPACH PROCHU

Na stanowisku Oswalda na szóstym piętrze składnicy książek znaleziono trzy łuski, a mimo to jest niemal pewne, że śmiertelny strzał padł z innej broni niż karabin Carcano. Trzecia znaleziona łuska leżała z daleka od pozostałych i jak zauważył Donahue, była dziwnie wyszczerbiona. Nie pasowała do pozostałych. Donahue doszedł do wniosku, że trzecia łuska była łuską spustową, która jest trzymana „na sucho” w broni, żeby wilgoć nie dostała się do komory. Oswald prawdopodobnie wyrzucił łuskę, zanim zajął pozycję przy oknie. Stąd też łuska była w innym miejscu i dlatego była wyszczerbiona. Ale w takim razie skąd pochodził trzeci strzał, który słyhać na nagraniu? Warto przy tym zaznaczyć, że w opinii większości świadków

dwa pierwsze strzały były do siebie podobne, przypominające odgłos petardy, w przeciwieństwie do trzeciego.

Komisja Warrena ustaliła, że trajektoria pocisku wynosiła 16 stopni w dół i około 6 stopni w prawo względem osi pojazdu. Zrównanie linii między Oswaldem a siedzącym w limuzynie prezydentem powoduje, że strzał pod tym kątem musiałby trafić prezydenta w lewą stronę czaszki. Trajektoria pocisku wyraźnie wskazywała, że strzał padł z tyłu prezydenta, ale z niższej wysokości niż szóste piętro składnicy książek. Kim więc mógł być drugi strzelec?

W celu wyjaśnienia tej sprawy Howard Donahue skontaktował się w marcu 1968 r. z dr. Russelem Fisherem, głównym patologiem stanu Maryland, który z polecenia prokuratora generalnego Roberta Kennedy'ego analizował raport autopsji ciała prezydenta. Ku zdumieniu Howarda dr Fisher stwierdził, że rana wlotowa znajdowała się o 10 cm wyżej, niż to podawał raport komisji Warrena. Lekarze ze szpitala Marynarki Wojennej w Bethesda twierdzili, że rana znajdowała się obok kostnego guzka na tyle głowy, ale dr Fisher uważał, że była wyżej. Czy komisja lekarska ze szpitala Marynarki Wojennej w Bethesda mogłaby się aż tak bardzo pomylić? Czy może wyniki były świadomie sfalszowane? Nowe dane wskazywały, że pocisk musiał przelecieć z lewej strony nad drugim samochodem ochrony. Wszystko wskazywało, że strzał padł... z jednego z jadących w kawalkadzie samochodów.

Chcąc wyjaśnić tę sprawę, Howard Donahue napisał list do Secret Service Agency z prośbą o przekazanie nazwisk agentów jadących w drugiej limuzynie. Śledczy prosił też o podanie informacji na temat uzbrojenia wszystkich agentów, którzy jechali tego dnia w prezydenckiej kolumnie. W krótkim liście agencja odpowiedziała, że agenci byli wyposażeni w rewolwery, których nie użyli w czasie zamachu. Poszukując drugiego

strzelca, Donahue zwrócił uwagę na zeznania dziesięciu świadków, którzy oświadczyli, że czuli zapach prochu strzelniczego. Wśród nich był policjant Earle Brown: po usłyszeniu trzeciego strzału poczuł zapach prochu. To zdumiewające, ponieważ wiatr wiał z prędkością 25 km/h, ale w kierunku od wiaduktu do składnicy, a nie na odwrót. Policjant nie mógł zatem poczuć zapachu prochu z broni Oswalda. Zapach prochu dotarł do niego chwilę po tym, jak kolumna samochodów ochrony przemknęła pod wiaduktem, pędząc w kierunku szpitala. Oznaczało to, że zapach prochu doszedł do funkcjonariusza Browna z jednego z mijających wiadukt samochodów ochrony. Tam też musiała się znajdować jeszcze dymiąca broń, z której oddano ostatni strzał.

Jadący w piątym samochodzie burmistrz Dallas Earle Cabell i jego żona także zeznali, że w pewnym momencie poczuli zapach prochu, mimo że składnica książek była za ich plecami, a wiatr wiał w jej kierunku. Dym wydobywający się z lufy karabinu musiał nadlecieć do nich z przodu. Łącząc ich zeznania z oświadczeniem funkcjonariusza Browna i zeznaniami innych świadków, Howard Donahue doszedł do jedyne logicznego wniosku: trzeci strzał musiał paść z trzeciego samochodu jadącego w prezydenckiej kolumnie. Ale jakim sposobem mogła tam się znajdować broń strzelająca pociskami rozpryskowymi 5,56 mm, skoro agencja Secret Service oświadczyła mu w liście, że jej agenci byli uzbrojeni jedynie w rewolwery, których zresztą nie użyli?

Deklaracja agencji stała jednak w sprzeczności z jedynym zachowanym zdjęciem, na którym widać jadącego w trzecim samochodzie prezydenckiej kolumny agenta George'a Hickeya trzymającego w ręku lekką wersję karabinu maszynowego AR-15 strzelającego pociskami rozpryskowymi 5,56 mm. Świadkowie widzieli, jak po dwóch pierwszych strzałach siedzący na oparciu tylnej kanapy trzeciego samochodu agent George Hickey podniósł

karabin i rozglądał się dookoła. Howard Donahue doszedł do wniosku, że gwałtowne przyspieszenie samochodu ściągnęło agenta lekko do tyłu. On sam utrzymał się na siedzeniu, ale jego palec bezwiednie nacisnął spust karabinu. Przypadkowo wystrzelony pocisk przeleciał nad głowami agentów jadących w drugim samochodzie i roztrzaskał czaszkę prezydenta Johna F. Kennedy'ego.

WSTYDLIWA SPRAWA

Wszystkie dziwne wydarzenia, które dzisiaj są paliwem dla różnej maści teorii spiskowych, miały jedno główne źródło: agenci Secret Service robili wszystko, żeby ukryć tragiczny błąd swojego kolegi. Nie musieli się kierować przyjaźnią, ale zwykłą koniecznością ratowania dobrego imienia agencji, w której pracowali. Wszystkie ich zabiegi utrudniające wykonanie natychmiastowej autopsji w szpitalu w Dallas, naciski na lekarzy w szpitalu Marynarki Wojennej w Bethesda czy zaginięcie mózgu prezydenta, które stały się paliwem dla teorii spiskowych, można wyjaśnić koniecznością ukrycia wstydlivej prawdy.

Nikt z rządu Stanów Zjednoczonych nie był zainteresowany wyjaśnieniem sprawy, która eksponowała przerażającą niekompetencję agentów chroniących prezydenta. Prawda była tak zenująco wstydliva, że wymagała szybkiego pozamiatania pod dywan, nawet kosztem podłożenia pożywki różnej maści mistyfikatorom. Teoria przypadkowego strzału stworzona przez Howarda Donahue nie jest pociągająca dla miłośników tajemnic i teorii spiskowych. Każdy jej element układa się jednak w logiczną całość. Nie wskazuje na udział w zamachu UFO, mafii, Fidela Castro czy wywiadu PRL, ale potwierdza szaleństwo jednego zamachowca i brak profesjonalizmu prezydenckiej ochrony.

Amerykanie odrzucają tę teorię, ponieważ obnaża bałaganiarstwo ich służb, a przecież w społeczeństwie przekonanym o swojej absolutnej perfekcji jest to nie do pomyślenia. Tymczasem prawda wydaje się banalna, a przez to szczególnie kompromitująca.

© Licencja na publikację
© ® Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: Rzeczpospolita



UKRYJ KOMENTARZE

E-PRENUMERATA: 2+1 MIESIĄC GRATIS

KUP TERAZ

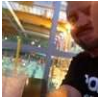
☰  RZECZPOSPOLITA

ZALOGUJ





Dodaj komentarz...



Piotr Zalewski · La carretera

Historia jak o tupolewie z polska delegacja w Smolensku nie zaden spisek tylko haniebny brak kompetencji w obu przypadkach

Lubię to! · Odpowiedz · 1 · 21 t



Robert Nowakowski · Uniwersytet Warszawski

On zaczął pierwszy strzelac a zamachowcy tylko sie bronili.

Lubię to! · Odpowiedz · 24 t



Mirek Bortniczuk

I mózg JFK sam uciekł z prosektorym i nie można było go zbadać. ... tararara

Lubię to! · Odpowiedz · 24 t



Tomasz Zając · Łódź

Obie były przypadkowe? Ach te teorie "specjalistów" 😊

Lubię to! · Odpowiedz · 24 t



Natalia Szatynska

No dobra zakładamy że to prawda ale to dalej nie wyjaśnia dlaczego Lee Oswald strzelał i kto za tą częścią zamachu stał i dlaczego został zamordowany

Lubię to! · Odpowiedz · 4 · 24 t



Tomek Święcicki · Warszawa

Bo Oswald nie mógł się pogodzić, że jest noc nie znaczącym szarym człowieczkiem. Działania Oswalda są spójne. Zakup broni. Strzał do jakiegoś polityka parę dni wcześniej (niecelny).

Lubię to! · Odpowiedz · 1 · 24 t



Jacek Paw

Tak, z przypadkowo wybranej broni...

Lubię to! · Odpowiedz · 24 t



Maciej Skipper Pietraszczyk · Warszawa

Zakładając prawdziwą rekonstrukcję zdarzeń, agent z AR-15 równie dobrze dowodzi prawdziwości teorii spisku rządowego. Szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę, że użycie takiej broni w tłumie byłoby skandalem nad skandale.

Lubię to! · Odpowiedz · 24 t



Mariusz Młacki · I LO im. Bolesława Limanowskiego

Jest dobrze. Rzeczpospolita bredzi tak jak Wyborcza kiedyś. Koniec tamtego szmatławca wszyscy znamy.

Lubię to! · Odpowiedz · 11 · 24 t



Vito Anstadt · Massachusetts Institute of Technology (MIT)

Doskonała robota; tak właśnie było. Brawa dla autora i tylko po co kazecie sie ludziom logowac??

WIDEO KOMENTARZ



RZECZOPOLITYCE



Kowal: Orban dobrze wyczuwa Polskę

RZECZOPOLITYCE



Prof. Dudek: Kaczyński w dużym stopniu zn...

RZECZOPOLITYCE



L.U.C.: Jako obywatel wiem, że majstrowan...

REDAKCJA POLECA



REDAKCJA POLECA

Sondaż: Najlepszy prezydent III RP



REDAKCJA POLECA

ŠKODA RAPID z upustem do 6500 zł

SPONSOROWANE



REDAKCJA POLECA

Katowice: Prezydent rozwiązał marsz narodowców po blokadzie



REDAKCJA POLECA

Już 6-7 czerwca! Ponad 100 wybitnych ekspertów komunikacji

SPONSOROWANE



REDAKCJA POLECA

Rzepliński: Referendum ws. Konstytucji? Duda już ją zmienił



REDAKCJA POLECA

Zmiana w rządzie. Jest nowy minister

 | Piłka nożna 

WIADOMOŚCI > SPORT > Piłka nożna

SPORT | PIŁKA NOŻNA | EKSTRAKLASA | LECHIA GDAŃSK | PIAST GLIWICE | MECZE | GDAŃSK |

Aktualizacja: 08.05.2018, 22:46 Publikacja: 08.05.2018



Ekstraklasa: Lechia ucieka przed spadkiem

Lechia Gdańsk wygrała w Gliwicach z Piastem 2:0 w 35 kolejce Ekstraklasy i oddaliła od siebie widmo spadku do I ligi.

CZYTAJ DALEJ

REDAKCJA POLECA



REDAKCJA POLECA

Największy samolot świata po testach. Coraz bliżej startu



REDAKCJA POLECA

Roleta plisowana z łatwym montażem - teraz w promocji!

SPONSOROWANE



REDAKCJA POLECA

Para, o której mówiła cała Warszawa



REDAKCJA POLECA

Przyjedź na obóz piłkarski i wygraj wyjazd do Realu Madryt!

SPONSOROWANE



REDAKCJA POLECA

Prezydent Duda zafundował PiS-owi problem



REDAKCJA POLECA

Nie ma chętnych na luksusową willę znanego muzyka

Wczytaj więcej



[PRENUMERATA](#)

[OFERTA PRODUKTOWA](#)



Gremi Media SA

Prosta Office Centre,
ul. Prosta 51
00-838 Warszawa

KONTAKT

[O nas](#)

[Kontakt](#)

[Napisz do nas](#)

REGULAMIN

[Polityka Prywatności](#)

[Cookies](#)

[Regulamin serwisu](#)

REKLAMA I PRENUMERATA

[Prenumerata](#)

[Reklama](#)

[Dodatki tematyczne](#)

POPULARNE TEMATY

Prezydent podaje datę referendum

Rośnie napięcie między Izraelem a Iranem

Rodzice osób niepełnosprawnych protestują w Sejmie

Fundusze UE będą uzależnione od praworządności

JPK - Jednolity Plik Kontrolny

Ranking kancelarii prawniczych 2018

Netia Off Camera: Triumf rodzimego kina

Tak będą wyglądać miasta przyszłości

Biznes

RZECZ O FUNDUSZACH UE

ANALIZY RZECZPOSPOLITEJ

Gospodarka

Finanse

Wojna o śmigłowce

MAPA STRONY

Kraj

Ekonomia

Prawo

Fotogalerie

Kultura

Nauka

Opinie

Plus Minus

Rzecz o historii

Nieruchomości

[TV.RP.PL](#)

[Sport](#)

[Świat](#)

[Turystyka](#)

[Regiony](#)

[Polityka](#)

[PEŁNA MAPA STRONY](#)

PARTNERZY

[E-kiosk.pl](#)

[E-gazety.pl](#)

[Nexto.pl](#)

POZOSTAŁE SERWISY GRUPY

[Kariera.pl](#)

[Kancelarie rp](#)



Newsletter

Zapisz się do newslettera "Rzeczpospolitej"

Imię i nazwisko

Adres e-mail

ZAPISZ MNIE